

— Meze ty? — Jantek.. — mos
jęzur zwyrtay i ruchawy, — conie
bądź wymyślis!

— E.. lepić ty Symiku, — cin-
giem cosik z kobetom uredzujes —
cy w polu, cyli w stajni.

— Ostało na Stasicyl

Rzece tedy Stasica:

— Słuchojcie chłopaki! — kozde
słowo wy mi ino wtórzcie. Co jo
powiem — wy tez. Jak jo rzeknel..
Pokwolony... gospodarzu, — wy za-
sie: — Pokwolony... gospodyni, —
Pokwolony Jantosiu.. (a beła to cór-
ka gazdy)

— I na tem tez ostało!

Kole połednia zešli sie przed cha-
łupom odświentnie ubrani, w nowy
portkak i świeżych serdakach. Stasica
seł na przodku, a Symik na zadnim
kónie.

Ozwał Stasica dzwierzę i wcho-
dzi do izby — ale sie potknął u
proga i zaklął setnie:

— A bes... niech cie debil..!

Jantek w te pędy, jako beło ure-
dzone:

— A bes... niech cie debil..! go-
spodyni.... — a Symik, niewiele my
ślęcy:

— A bes.. niech cie debil..! —
Jantosiu!

Straśnie po tem zmarkotnieli, kie
sie pomiarkowali, a gazda jaz gym-
be ozwar ze zdziwienie.

— Ale nie nie rzek, jeno im pić
doł i do pełnej miski zaprosił do
stoła.

Kie se pojedli godnie, ozwał sie
gazda:

— Jakoście mi pożyczyl, tak tez
wom podziękuje. Kozden pójdzie se-
mnom do komory, a tam mu utne
po kawale sukna — coby pamientoł
dzień świętego Jendrysa. Ino przy-
chodźcie w pojedynke i zarez zmy-
kojcie do chaupy, coby się babie
pokwelić.

Włos pirsy Stasica.

— Nima go i nima...!

— Az tu słysom, — krzyczy: —
dość jus, dość...!

— Głupi, pomysleli se Jantek z
Symikiem, cemoż krzyczy: dość, kie
mu gazda kce wincy ukroić. — My
ta nie bydemy... o nie!

Za kwile krzyczy drugi:

— Dość..., nady jus dość...!

Zdumiał sie Symik, ale sie w du-
chu śmieje: — Jo ta nie byde taki!
Nieć kroić pokiel mo wolom.

Wchodzi som na ostatku, — a tu
go gazda łap za skutę, rym o ziem
— i jak nie zacnie bicyskiem okła-
dać, jaz mu sie luto zrobiło.

Bije i bije, a Symik sie drze jak
opętaniec:

Dość jus gazdo najmilejsy i zło-
ciutki, dość jus Jendrysku najśłod-
sy.

...Takie to ci beło suknel

Jak sie zešli, zoden sie nie kciół
przynać przed drugim, bo byli ho-
norni, — jakie to ciągi od gazdy
zebrali.

Kwolom go ino, a mówiom, jaki
to grzeczny, jakie to sukno im ukroił
jak to go miarkowali, aby sie zby-
tecznie nie krzywdował i prostowali
grzbiety, choć ich setnie bolały.

— Kie Stasica na noc do łózka
łagoł, rzek swej babie:

— Słuchoj i uwoż Ten Jantek to
straśny proćpok! Wzion od gazdy
sukno kęs wielgi, a nom nie nie doł
choćby popierało...!

To samo powiedział swojej Jantek
i Stasica.

— Jak sie tez baby zesły, nuz se
do łbów skokać, nuz se kudliska
mierzwic i wyrwać.... — a ty taka,
a ty owaka, — jaz sie całe wieś
złociał!

Przyleciół tez i gazda i całe rzec
sie wyjaśniła.

— A śmichu co z tego beło...
o rety!